Nr. 131a. Dnia 12 maja. Poniedziałek. Dnia 30 kwietnia (12 maja) 1884 r.

Prenumerata: Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75.
Za dwukrotne odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: koszta przesyłki pocztowej podane są w nagłówku numeru porannego.
Za granicą (z przesyłką jednorazową) miesięcznie rs. 1 k. 56.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wydanie nadzwyczajne.

Ogłoszenia:
Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop. każdy następny raz 8 kop.
Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz $1^1/_2$ kop
Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana Frendlera, ul. Senatorska nr 1 &

PROCES W LIPSKU.

AKT OSKARŻENIA.

Praga czeska, dnia 11-go maja.

1. Józefowi Ignacemu **K r a s z e w s k i e m u**, literatowi w Dreznie, urodzonemu dnia 26-go lipca r. 1812-go w Warszawie, obywatelowi królestwa saskiego, karanemu za przestępstwo prasowe grzywną 5 talarów w r. 1869 ym.

2. Augustowi, Rudolfowi, Wojciechowi, Franciszkowi **H e n t s c h**, królewsko-pruskiemu kapitanowi i pensjonowanemu sekretarzowi przy urzędzie telegraficznym, urodzonemu dnia 20-go października roku 1835-go, w miejscowości Lützow, zamieszkałemu w Berlinie, obywatelowi królestwa pruskiego.—

Oskarżony Kraszewski żył do r. 1863-go w Polsce, przy końcu w Warszawie, gdzie objął był redakcję *Gazety codziennej*, późniejszej *Gazety polskiej*. W r. 1863-im opuścił Warszawę, udając się do Drezna, gdzie odtąd stale zamieszkał.

Kraszewski należy do stronnictwa które spodziewało się urzeczywistnienia swojego programu od ogólnie korzystnej konstelacji politycznej (*allgemeingünstigen politischen Constelation*) i dlatego łatwo zrozumieć, iż do wywołania takiej konstelacji mógł rękę swoją przyłożyć. Nadto usiłował on popierać dobrobyt materjalny kraju drogą pracy organicznej i miał na celu podniesienie oświaty u ludu, czemu tendencja licznych jego pism, po największej części romansów, które wynoszą około 200-cie tomów, w zupełności odpowiada. Pomiędzy swoimi rodakami używa on znacznej powagi, czego najlepszym dowodem były wspaniałe owacje, jakie mu podczas podróży odbytej w r. 1867-ym po Galicji i Poznańskiem, jakoteż podczas jego literackiego jubileuszu w Krakowie w r. 1879-ym czyniono.

Kraszewski utrzymywał nader żywą i rozgałęzioną korespondencję. W szczególności zwracał on także uwagę i na sprawy wojskowe. Ażeby przyjść w posiadanie pism treści militarnej utrzymywał rozmaitych płatnych korespondentów. W Berlinie miał ich aż trzech z rzędu. Kiedy pierwszy z nich po mniej więcej jednorocznej czynności okazał się nieodpowiednim, wszedł z Kraszewskim w stosunek (*geschäftlichen Verkehr*) literat Adler, mieszkający podówczas w Berlinie. Adler miał znowu pod sobą agenta w osobie współoskarżonego Hentscha.

Franciszek Hentsch, syn pastora, służył w armji do r. 1872-go, awansował do stopnia kapitana, następnie zaś poszedł na pensję wstępując zarazem w służbę administracji telegraficznej, w której do d. 1-go maja 1880-go r. pozostał.

Hentsch był od wielu lat zadłużonym; od roku 1879 go zasekwestrowano mu część pensji. Głównym jego zarobkiem były prace na polu umiejętności wojskowej. Potrafił on swoje towarzyskie stanowisko utrzymać tak dalece, iż pozostawał w stosunkach z najwyższemi kołami towarzystwa, szczególnie zaś z oficerami, takowe troskliwie pielęgnując. Pozornie nadawał on sobie cechy zamożnego człowieka, budząc powszechne zaufanie, którego nadużywał jednak w wielorakim kierunku, ażeby tylko przyjść w posiadanie wojskowych aktów.

Już w r. 1879-ym był Hentsch podejrzanym, iż ma karygodne stosunki ze sferami wojskowemi. Stosunek jego z Adlerem datuje od r. 1876-go albo 1877-go. Wówczas zaangażował go Adler jako korespondenta wojskowego z płacą pierwotnie 20 czy 30 marek, która to płaca podwyższyła się z czasem do 200 marek. Prócz tego dostarczał Hentsch Adlerowi osobnych robót (*Extra-Arbeiten*), które też oddzielnie były płacone. Otrzymywane od Hentscha komunikaty doręczał Adler Kraszewskiemu.

W r. 1879-ym poróżnił się Adler, który wówczas z Berlina przesiedlił się był do Drezna, z Kraszewskim, poczem d. 1-go października r. 1879-go przeniósł się do Wiednia. Teraz wszedł Hentsch w bezpośredni stosunek z Kraszewskim, od którego prócz nadzwyczajnych honorarjów za osobne roboty pobierał miesięcznie 450 marek. Stosunek ten trwał do końca r. 1880-go.

Nadto posyłał Hentsch po krótkiej przerwie prace swoje Adlerowi do Wiednia, co się dopiero w r. 1883-im skończyło.

Obce rządy, z któremi oskarżeni karygodne (*landesverrätherische*) stosunki utrzymywali, są: Francja, Rosja i Austrja. Francji wydano dwa, Rosji trzy, Austrji jeden sekretny komunikat, przyczem odkryła się jeszcze jedna nieudała karygodna próba. O karygodne stosunki z Francją oskarżeni są obydwaj podsądni, co się zaś wszystkich innych karygodnych czynów tyczy, jest o takowe wyłącznie Hentsch podejrzanym.

Stosunki oskarżonych do siebie, do Adlera i do pewnego rosjanina, w którego bezpośredniej służbie stał Adler, wynikają w szczególności z całej serji listów, które się dostały do aktów. Jest ich mianowicie: 23 listów Hentscha do Adlera, 7 listów Adlera do Hentscha, 4 listy rosyjskiego jenerała Feldmana, ówczesnego wojskowego *attaché* w Wiedniu i 5 adresów listowych pisanych jego ręką. Listy Kraszewskiego i Hentscha są przez nich samych rozpoznane (*von den Schreibern rekognoscirt*), listy Adlera do Hentscha przez tego ostatniego a prawdziwość listów Feldmana uwierzytelniają rzeczoznawcy.

I. Komunikat udzielony rządowi francuskiemu.

A. „Marsz (aufmarsch) względnie transport żelazną drogą armji niemieckiej ku zachodniej granicy."

Do osób, z któremi oskarżony Kraszewski na podstawie swojego wybitnego i wpływowego stanowiska w literaturze polskiej stał w stosunkach, należał także konserwator bibljoteki polskiej w Paryżu Bronisław Zaleski, gdzie żył z prac literackich i płacy bibljotekarza. Stosunki jego były opłakane. Umarł on w roku 1880-ym czy 1881-ym. Jemu to nadsyłał Kraszewski korespondencje treści militarnej.

Do tych korespondencyj należy też praca wspomniana wyżej o pochodzie względnie transporcie drogą żelazną armji niemieckiej ku granicy zachodniej. Pracy tej w jej ostatecznem wykończeniu sąd nie zna, natomiast znajdują się w aktach liczne i szczegółowe notatki zabrane od Hentscha, które tenże sam jako przedwstępne prace określił. Pracę tę wygotował Hentsch na zamówienie Kraszewskiego za pośrednictwem Adlera, któremu Kraszewski zapłacił 1,000 marek honorarjum. Adler oświadczył Hentschowi, że praca ta jest przeznaczoną dla pewnego starego, bardzo bogatego literata w Dreznie, pod którym widocznie rozumiał Kraszewskiego. Hentsch pracował nad tem cztery miesiące. Kraszewski zaprzeczał z początku wszelkiej styczności z tem pismem, przyznał się jednak dopiero po przedłożeniu listu z dnia 17-go lipca r. 1878-go.

Z listu tego wynika, iż praca ta była dla kogo innego aniżeli dla Kraszewskiego, a nawet Zaleskiego przeznaczoną, i że do rąk tych osób trzecich doszła. Jest to rzekomo odpis listu redakcji jakiegoś pisma francuskiego, którego jednakże Kraszewski bliżej nie określił.

Ważniejsze jego ustępy brzmią: „Szanowny panie! Właśnie otrzymuję bardzo niemiłą korespondencję, w której użalają się z powodu udzielonych tabel i mają pana w podejrzeniu, iż takowe są z rozmaitych materjałów niezręcznie zestawioną robotą (komunikat za 1,000 marek). Cała serja takich miejsc (*von solchen Stellen*) jest widocznie mylną; niezgodne są one bowiem z obecnem położeniem. I tak np. tabele wykazują w XIV-ym korpusie, 14 ym pułku artylerji tylko 7 bateryj, z których 3 są konne. Tak nie jest. 14-ty pułk liczy dwa oddziały, każdy po 4 baterje, a tylko jedną konną baterję. Piszący poczytywał mylnie 5-tą, 6-tą i 7-ą baterję za konną." Po podniesieniu sześciu podobnych, szczegółowo wyłuszczonych wypadków i wypowiedzeniu zdania, że cała ta praca jest falsyfikatem, dalej po zganieniu i innych nadesłanych korespondencyj z powodu, iż one „wyjęte są z dzieł drukowanych" (podkreślone) czytamy dalej: „Jeżeli się już kopjuje, to należy wyszukiwać przynajmniej do tego takie dzieła, których dostać nie można", jako np. dotyczące uzbrojenia, wykazów i komunikatów inżynierskich i t. p. jednakże i to nie posiada tej wartości, jaką mieć powinny korespondencje tak drogo płacone. Na miłość Boga! powiedz pan korespondentowi, że tak dalej iść nie może."

Następuje cały szereg nowych zamówień i prośba o możliwie spieszną odpowiedź. List odnosi się bezwątpienia do „marszu armji." Tak samo nie wątpliwem jest na podstawie orzeczenia wydanego przez pruskie ministerjum wojny w dniu 8-ym sierpnia r. 1883-go, że uwagi w liście tym poczynione pochodzić mogą tylko od wojskowego albo od osobistości posiadającej wojskowe wykształcenie i nadto szczegółowo zajmującej się formacją wojenną armji niemieckiej. Że ta osobistość przynależy do armji obcej, mianowicie francuskiej, że ona pracę tę pozyskała dla swojego rządu i ją wyzyskała, pominąwszy, że tłumaczenie zdradza francuskie wyrażenia, wynika także i z tego, iż wyrażenia użyte w liście kilkakrotnie różnią się od niemieckiego języka wojskowego, podczas kiedy militarne znaczenie pojedyńczych formacyj wszędzie prawdziwie jest rozpoznane. Dowodzi tego szczegółowa i rzeczoznawcza krytyka zawarta w siedmiu uwagach, które wedle wspomnianego orzeczenia są zupełnie uzasadnione.

Treść pracy samej, jak się z schwytanych notatek pokazuje, jest tego rodzaju, iż zachowania tajemnicy wobec innych rządów dobro państwa niemieckiego nieodzownie wymagało. Lubo takowe nie są wolne od omyłek i chociaż co do prawdziwego skreślenia stanu rzeczy, po części oparte są na materjałach zaczerpniętych z książek znajdujących się w handlu księgarskim, jak np. z dzieła br. Ebersteina i z instrukcji służbowej dla trenów, nie mniej przeto zawierają one z drugiej strony dużo poprawek poczynionych przez autora na jego przedwstępnych pra-

cach, do których to poprawek używał on tajemnych, urzędowych materjałów, przez co całość staje się pismem, które należy zachować w tajemnicy. Do tej kategorji należą poprawki dotyczące siły zbrojnej pojedyńczych formacyj, jak np. piechoty, sztabu pułkowego, strzelców i t. p. Wyjęte są one z etatów dotyczących wojennego zaprowjantowania (*Kriegs Verpflegungs Etats*) które do roku 1880-go tworzyły dodatki do planu mobilizowania armji niemieckiej, i dawniej jakoteż i obecnie trzymane są w tajemnicy. Troskliwie przedsięwzięte co do siły zbrojnej poprawki, chociażby były jeszcze tak mało znaczącemi, są dowodem, iż autor nietylko usiłował pracy swojej nadać przez drobnostkowe traktowanie wszystkich szczegółów pozór służbowej praktyczności, lecz iż się przytem nie wahał używać materjału urzędowego a to o tyle, ile takowy miał do rozporządzenia.

Karygodny zamiar Hentscha nie może przeto podlegać wątpliwości. W szczególności nie mogło ujść jego uwagi, jako rzeczoznawcy, iż tego rodzaju traktowanie rzeczy tylko dla obcego rządu posiadać mogło wartość, zaś jak Adler rzekomo Hentschowi oświadczał przeznaczonem było dla jakiegoś zagranicznego dziennika. Tym sposobem zbite są zapewnienia Hentscha, iż używał on tylko nie tajnych materjałów i że działał w dobrej wierze.

Również i oskarżony Kraszewski twierdzi, iż działał w dobrej wierze, poczytując korespondencje Zaleskiego za dozwolone i nie troszcząc się zresztą o ich treść: zamiarem jego było tylko Zaleskiemu dopomagać.

Następujące fakta dowodzą przeciwnie. Uderzyć musi, iż Kraszewski, który zresztą zajmował się literaturą, poświęcał tyle troskliwej i mozolnej pieczołowitości wojskowej korespondencji Zaleskiego i to wśród okoliczności zdradzających gorliwe usiłowanie zachowania tej całej korespondencji w tajemnicy. Korespondencja ta zapełnia okres czasu mniej więcej od r. 1876-go aż do śmierci Zaleskiego w r. 1880-ym czy 1881-ym. Rozmaitym korespondentom płacono znaczne honorarja. Hentsch otrzymywał, jak już wspomniano, miesięczne honorarjum w sumie 450 marek, a nadto za nadzwyczajne roboty osobne wynagrodzenia. Honorarja, jakie otrzymał Adler, uwidoczniają listy Kraszewskiego. Z listów tych z dnia 16-go lutego r. 1877-go, 23-go lutego 1878-go, 2-go marca 1878-go, 29 go czerwca 1878-go, 2-go września 1878 go, 1-go stycznia 1879-go widać, iż honorarja były żądane, obliczane lub płacone, a to w krótkich przerwach czasu w kwotach 150 360, 600, 1160, 1500, 660 marek. Wedle listu powyżej wspomnianego z dnia 17-go lipca r. 1878 go zapłacono za jedną pracę „Marsz armji" 1,000 marek.

Gdy Kraszewski w r. 1879 m oddalił Adlera, tenże groził mu wyjawieniem całej rzeczy. Groźby te Adler powtarzał, przesiedliwszy się potem do Wiednia, Kraszewski, jak się to z listu Adlera do Hentscha z d. 16-go marca r. 1883 pokazuje, wszedł w rokowania z Adlerem o wydanie listów, usiłując milczenie jego okupić znacznemi ofiarami pieniężnemi.

Kraszewski zapłacił Adlerowi przez swoją gospodynię panią Heinitz 1,000 czy 2,000 marek za zwrot pewnych listów, które zniszczył. Również przez Hentscha kazał zapłacić 600 marek. Później posłał Kraszewski do Adlera do Wiednia przyjaciela swojego majora Bohdanowicza z poleceniem, ażeby od niego odebrał 2 lub 3 kartki i takowe, nieoglądając ich, spalił. Zapłata za te kartki wynosiła 1,000 marek. Bohdanowicz spełnił polecenie, które zresztą Kraszewski o tyle tymczasem zmienił, iż kazał papiery posłać Zaleskiemu do Paryża. Kraszewski płacił powyżej wspomnianą kwotę ratami; częściowo przynamniej zwracał mu je Zaleski. Iż ostatni przy szczupłych swoich dochodach nie mógł tego czynić z własnej kieszeni, nie mogło to Kraszewskiemu być niewiadomem. Kto właściwie płacił, Kraszewski nie wie, a nawet redakcji, dla której Zaleski rzekomo pracował, nie umie bliżej określić. Takie redakcje nie istniały też w rzeczywistości. Wedle dochodzeń niemieckiego poselstwa w Paryżu, wychodzące tamże miesięczniki nie zamieszczały podobnych rozpraw, co zresztą jest naturalnem, ponieważ treść wypracowań opierających się w części na tajnych szczegółach, w części na specyficznie tajnym materjale, nie nadawały się wcale dla ogółu publiczności wojskowej.

Wypłaty uiszczały się za pośrednictwem pewnego banku paryskiego przez kantor bankowy w Dreznie. W czasie od stycznia do września r. 1880-go, zapłacono w Paryżu na *cheques* kwotę 8,475 marek. Kraszewski podaje, iż wypłatę uiszczał Zaleski. Jeśliby to była prawda, to w każdym razie pewnem jest, iż tu współdziałały jeszcze i trzecie osoby, ponieważ wedle poszukiwań poselstwa, wpłaty kwot nie następowały na imię Zaleskiego, lecz na imię innych osób. Pomiędzy temi spotyka się raz nazwisko Kraszewskiego, a w czterech wypadkach oznaczoną jest osoba nazwiskiem Delaroche. Tu należy zauważyć, że człowiek nazwiskiem Delaroche, pełni służbę w francuskiem ministerjum wojny, jako „*chef archivist*" przy *bureau des archives*. Również i wypłata sum Adlerowi za zwrot listów uskuteczniała się w podobny sposób.

Wszystkie listy do Adlera są albo bez żadnego podpisu, lub też opatrzone w częściowy podpis. Że korespondencja z Zaleskim osłoniętą była tajemnicą, wynika także z listu z d. 11-go września 1877 r., wedle którego treści Adler miał Zaleskiemu, który się doń miał zgłosić osobiście, doręczyć pakiet opieczętowany, ponieważ Adler, jak zeznaje sam Kraszewski, nie powinien był wiedzieć, iż korespondencja była dla Zaleskiego w Paryżu przeznaczoną.

Chociaż już z tych faktów wynika, że podanie Kraszewskiego, jakoby on działał zupełnie w dobrej wierze, nie zasługuje na wiarę, to treść listów pisanych do Adlera dowodzi rzeczy wręcz przeciwnej. Korespondencja z Adlerem była bardzo żywą. Już trzydniowa przerwa niepokoiła Kraszewskiego (list z 23-go lutego 1878-go r.) Szczególną wartość mają nie drukowane nowiny (list z 4-go lutego 1878-go r. z Florencji), kopje rzeczy drukowanych są zwracane (list z 1 go stycznia 1879 r.). Czyni się różnica pomiędzy korespondencją redakcyjną a prywatną, dla której to (ostatniej) udzielane są osobne wskazówki. Częścią podaje Adler oferty, o których Kraszewski zdaje sprawę swojej „redakcji" (listy z 26-go sierpnia i 2-go września 1878-go r.), częścią robi Kraszewski zamówienia. Niektóre z tychże wymagają osobistego porozumienia (list z 25-go maja 1878-go r.). Na szczególną uwagę zasługują jeszcze cztery listy z daty 10 go, 23-go lutego, 17-go lipca 1878-go r., oraz jeden bez daty. W liście z 10-go lutego zawarte jest żądanie doniesienia o sile wyrobów (*Leistungsfähigkeit*) niemieckich fabryk patronów; w listach z 23-go lutego i 17-go lipca żądane są komunikaty odnoszące się do komitetów inżenierskich, wiadomości o ładowaniu polnych wozów minerskich i o próbach z karabinami repetującemi, o których wojskowy korespondent Kraszewskiemu pisał; w liście bez daty znajduje się żądanie informacyj co do użyteczności istniejących w Prusiech mostów kolejowych. Wszystkie te pytania odnoszą się do tajnych materjałów, których zakomunikowanie obcym rządom wystawia dobro państwa niemieckiego na niebezpieczeństwo. Że Kraszewskiemu znaczenie tych materjałów było wiadomem, wynika pomiędzy innemi z listu z 17-go lipca 1878-go r., w którym komunikaty odnoszące się do korpusu inżenierów oznaczone są jako dzieła, których dostać nie można.

W związku z tem nabiera znaczenia zeznanie majora Bohdanowicza o zleceniach, jakie mu Kraszewski dawał. Miał on dostarczać korespondecji w języku francuskim. Świadek nie przypomina sobie, czy Kraszewski mówił mu wręcz, iż one przeznaczone są dla państwa francuskiego; przypuszczał jednak, iż mają takie przeznaczenie. Korespondencje nie miały zawierać zwykłych rzeczy, lecz powinny mieć treść specjalną nie wykluczając tematów wojskowych. Świadek odmówił, chociaż przy jego stosunkach majątkowych ofiarowane przychody byłyby mu bardzo się przydały, a to z powodu, iż rzecz wedle jego przekonania była „poniekąd sprzeczną z jego pojęciami o honorze". Bohdanowicz stał zresztą z Kraszewskim o tyle w bliższych stosunkach, że przełożył kilka jego utworów na język niemiecki i z powodu jubileuszu napisał życiorys Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg w numerze popołudniowym).

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Ostatnie telegramy.

Lipsk *11 go maja, godz. 6 minut 20 wieczorem*

Krąży pogłoska, iż Hentsch po przywiezieniu do Lipska usiłował za pomocą trucizny odebrać sobie życie. Ztąd pochodzi jego choroba. Dzisiaj Hentsch ma się znacznie lepiej i stanie przed sądem według wszelkiego prawdopodobieństwa osobiście. Saul dotąd nie przybył, co Kraszewskiego bardzo niepokoi; jest w gorączce. Przypuszcza on, że Saul wskutek intryg gotów byłby opuścić go w ostatniej chwili. W takim wypadku Kraszewski zdecydowany jest bronić się osobiście.

Lipsk *11 go maja, godzina 7 minut 15.*

Saul przybył tu przed chwilą. Kraszewski uniesiony radością gorąco go uściskał. Obecnie jubilat jest w najlepszem usposobieniu i żywi otuchę wygranej.

WIEK XX-ty.

(Według A. Robidy, skondensował O—n.)

(Dalszy ciąg).

XII.

Uderzenie było tak straszne, że siedzący w wagonach poczuć je musieli...

Helena drgnęła, przyparta na chwilę jakąś niewidzialną siłą do tylnej ściany wagonu, przy której siedziała.

Inne panie i panowie doznali również wztrząśnienia, jeden z panów zachwiał się i przyklęknął, a jedna z pań, która właśnie wstała, ażeby po coś sięgnąć do swego podróżnego tłumoczka, tak się potoczyła, że aż usiadła na podłodze...

— Nieszczęście!... katastrofa!... jesteśmy uderzeni z tyłu przez pociąg pośpieszny!—wołali z różnych stron pasażerowie.

Panna Colobry patrzyła niespokojnie co dalej będzie.

Nie było jednak nic! Po chwilowem zamięszaniu pociąg powrócił do pierwotnego stanu. Znajdował się w biegu tak równym i jednostajnym, iż zdawało się, że stoi w miejscu.

Pasażerowie przecież narzekali.

— Co za nieporządek!...—wołał jeden.

— Niegodziwość! niedbalstwo o wygodę podróżnych!...—skarżył się drugi.

— Ja wytaczam proces towarzystwu i żądam 100,000 fr. odszkodowania!—groził trzeci.

— Jak można narażać publiczność na takie nieprzyjemności?...—biadał i ubolewał czwarty.

Helena patrzyła na nich, jak na warjatów, nie śmiejąc się zapytać o co im idzie, żeby się nie narazić na śmieszność.

Ciekawość nareszcie przemogła...

Pochyliła się ku sąsiadce i zagadnęła:

— Proszę pani, co nam się stało?... Dlaczego ci panowie tak narzekają?...

— Ah! pani nie wiesz?—spojrzała na nią sąsiadka—stała się z nami katastrofa...

— Zostaliśmy uderzeni z tyłu przez pociąg pośpieszny, to już wiem — odrzekła Helena — ale cóż z tego?... nikt nie jest ranny ani zabity?...

— Jeszczeby tego brakowało, żeby można być ranionym lub zabitym w pociągu!... I któżby wówczas chciał jeździć tubami?...— wzruszyła ramionami interlokutorka.

— W takim razie jednak nie widzę powodu do narzekania...

— Jakto?... a opóźnienie?...— zawołała, szeroko otwierając oczy, sąsiadka Heleny —alboż to nic nie znaczy, że teraz rzuceni w tubie z nową siłą nie będziemy mogli zatrzymać się aż w Madrycie?... Ja miałam interes do Bordeaux.

— I ja także!...— powtórzył jeden z narzekających panów—byłem zaproszony na śniadanie, z okazji pewnego interesu, teraz, chociażbym wrócił z Madrytu zaraz, spóźnię się przynajmniej o godzinę... Śniadanie przepadło... Wytaczam kompanji proces o 100,000 fr. odszkodowania...

— Pan jednak nie jada śniadań po 100,000 fr.—zauważył ktoś z obecnych.

— To pewna, panie—odparł zagadnięty—ale przy dzisiejszem śniadaniu w Bordeaux miałem zrobić interes, który mógłby mi przynieść tyle czystego zysku.

Opóźnienie i zboczenie do Madrytu wcale nie gniewało Heleny. Owszem zdawała się zadowoloną ze sposobności zwiedzenia stolicy hiszpańskiej, w której nigdy jeszcze nie była.

Czasu było na to aż nadto. Pociąg zatrzymał się w Madrycie o godzinie 12-ej min. 2, a najbliższy pociąg powrotny do Bordeaux odchodził o godz. 12-ej min. 55, panna Colobry miała zatem aż 53 minuty czasu na przyjrzenie się Madrytowi.

Wsiadła do aerokabu i dała rozkaz mechanikowi, żeby ją obwiózł po bardziej zajmujących miejscowościach.

Tym sposobem zwiedziła — *à vol d'oiseau* naturalnie—Prado, muzea, zamek królewski, zrobiła małą kilkomilową wycieczkę do Toledo, przy Puerta de Sol wysiadła, żeby sobie kupić kilka pomarańcz.

Byłoby jej nieprzyjemnem powrócić z Hiszpanji, a nie widzieć przynajmniej jednego numeru z przedstawienia walki byków.

Miała jeszcze 18 minut czasu do odejścia pociągu tubowego, zapytała zatem mechanika-woźnicy, czy w tej porze nie odbywa się walka.

— Mamy właśnie wspaniałą poranną *corrida*—zawołał aerostjer uszczęśliwiony, był bowiem sam zapalonym zwolennikiem tej rozrywki narodowej hisz-

Od wydawców.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Lipsku proces **J. I. Kraszewskiego.**

Pragnąc czytelników naszych powiadomić szybko i dokładnie o przebiegu całej sprawy, wysłaliśmy na miejsce specjalnego korespondenta, **który nadsyłać nam będzie** do rannych i wieczornych numerów obszerne sprawozdania telegraficzne i w ślad za tem wyczerpujące korespondencje.

Ażeby zaś czytelnikom kupującym pojedyncze numera naszego pisma zapewnić regularny odbiór takowych podczas całego trwania sprawy, **otwieramy wyjątkowo abonament półmiesięczny**, który liczyć się będzie od dnia dzisiejszego, 12-go maja, do końca b. m.

Prenumeratę półmiesięczną przyjmuje kantor *Kurjera* po kop. 40 z odnoszeniem, oraz wszystkie sklepy przyjmujące przedpłatę na nasze pismo po kop. 37½.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= W ubiegłym tygodniu roztrząsany być miał w radzie państwa opracowany przez osobną komisję projekt ustanowienia „kancelarji próśb”, zamiast „komisji próśb” podawanych do Tronu.

= W czasie od dnia 13-go stycznia do dnia 13 go marca departament celny miał dochodu rs. 13,992,480 tj. o 406,793 rs. więcej w porównaniu z rokiem zeszłym.

= W sferach rządowych agituje się projekt obniżki akcyzy od produkcji win rosyjskich.

= Instrukcja dla żeglugi rzecznej, wydana przed dwoma laty przez ministerjum komunikacyj, polecała umieszczać w porze nocnej na większych statkach jako to na parowcach, berlinkach i gabarach ostrzegawcze światła. Przepis ten pomimo przypomnień w ponawianych instrukcjach, poszedł w zaniedbanie, co staje się w obecnej porze ożywionego ruchu spacerowego, przyczyną częstych wypadków. Okręg komunikacyj w imię dobrze zrozumianego niebezpieczeństwa, winienby wydać ponowne a stanowcze polecenia.

= Naczelnicy dyrekcyj naukowych zawezwani do Warszawy w celu roztrząśnięcia kilku kwestyj, ukończyli narady swoje w dniu wczorajszym.

= W Warszawie powstać ma druga prywatna trzyklasowa szkoła rzemieślnicza.

= Rada miejska dobroczynności publicznej rozdzieliła sumę rs. 200, pochodzącą z zapisu b. p. Samsona Bernsteina pomiędzy 53 ubogich w stosunku od rs. 3-ch do 10-ciu.

= W ciągu stycznia, lutego i marca r. b. wpłynęło na rzecz szpitala izraelickiego prócz różnych ofiar w naturze rs. 1,052 kop. 55 gotówką.

= Oberpolicmajster m. Warszawy, jenerał major Tołstoj, przybył do Warszawy.

= Sprawozdanie z odbytego w dniu wczorajszym na scenie teatrzyku Dobroczynności koncertu na rzecz ociemniałych damy z powodu braku miejsca, dopiero w wieczornym numerze.

= Z uniwersytetu.

Lekcje w uniwersytecie tutejszym trwać będą do dnia 17-go b. m. włącznie.

Egzamina przejściowe na wszystkich wydziałach rozpoczną się w dniu 26-ym b. m.

Wyjątek stanowią tylko t. z. egzamina ostateczne na dyplom, które na ostatnich kursach wszystkich wydziałów rozpoczną się znacznie wcześniej. Na IV-ym kursie fakultetu prawnego i V-ym medycznego egzamina ostateczne zaczną się już dnia 15-go b. m.

= Nasza straż ogniowa.

Przejeżdżający przez Warszawę inżenier angielski p. Wiliamson, dążący w charakterze urzędowego delegata z Wiednia do Petersburga, miał sposobność przyjrzeć się działalności naszej straży ogniowej.

Fachowy znawca nie mógł nadziwić się ubóstwu naszej straży, niezaopatrzonej w żadne ulepszone przyrządy używane nawet w uboższych miastach za granicą.

Chwalił pewien pośpiech służby, konie i zaprzęgi zdaniem jego praktyczne, lecz sikawki które nie wyrzucają wody wyżej drugiego piętra i potrzebują pośrednio czerpać wodę, wywołały pogardliwy uśmiech na ustach syna Albionu.

Brakowi zaś instrumentów ratunkowych po prostu nie mógł się wydziwić.

P. Wiliamson bawił jeden dzień w Warszawie i nie tracąc czasu zwiedził całe miasto.

= Z robót miejskich.

Na rogu ulic Chmielnej i Zgoda ukończono w części nowy rozszerzony chodnik, który będzie stanowił dla przechodniów arcypożądaną dogodność.

Oby tylko korzyści dorównała... trwałość!

= Jeszcze kwestja lodowa.

W jednej z tutejszych mleczarni powstała w dniu wczorajszym kwestja z powodu niedostatecznie ochłodzonego mleka.

Gospodarz zakładu objaśnił gościa, iż z powodu bezmroźnej zimy niepodobna bez podwyższenia ceny nabiału używać dostatecznej ilości lodu...

Już to panowie handlujący są prawdziwymi mistrzami w wyzyskiwaniu chwili...

= Sposobiki.

Do licznych sposobów reklamowania wyrobów przybył znowu jeden, wynaleziony przez pewnego właściciela piwiarni.

Pomysłowy ten jegomość rozsyła po mieszkaniach przez posłańców litografowane karty, zalecające piwo „z najcieniejszych browarów warszawskich.”

Niepokojenie we własnych mieszkaniach lokatorów, utrapionych i tak już ciągłemi nachodzeniami żebraków, kramarzy, druciarzy itp., nie wydaje nam się zbyt przyjemnem ani właściwem.

= Dobroczynny wynalazek.

Przed niedawnym czasem, pewien niemiecki fabrykant instrumentów smyczkowych wynalazł t. z. gluche skrzypce, wydające ton zaledwie słyszany przez grającego.

Instrument ten znalazł szerokie zastosowanie, z wielką korzyścią dla sąsiadów zmuszonych przysłuchiwać się niezbyt zajmującym ćwiczeniom i gamom przyszłych Paganinich.

Gdyby tak jeszcze wynaleziono głuche fortepjany (istniejące bowiem klawiatury są przeznaczone tylko dla gimnastyki palców, nie zaś do nauki), jak nie mniej głuchą... metodę śpiewu, życie mieszkańców „muzykalnych” domów warszawskich nabrałoby więcej powabu!

= Pomysł.

Widzieliśmy w tych dniach wcale praktyczny pomysł amerykański: zwyczajną na pozór laskę, która zawiera w sobie pompę.

Pragnąc zaczerpnąć wody, wstawia się koniec laski w wodę i rączką znajdującą się w górnej części pompuje się jak w zwyczajnej studni.

Woda sączy się przez mały otwór umieszczony u wierzchniego końca laski.

Laskami takiemi posługują się yankiesi w wycieczkach do czerpania wody ze źródeł a i u nas także mogą być one przydatne dla osób odbywających w lecie wędrówki po kraju.

= Pomyłka.

Jedna z naszych znajomych otrzymała temi dniami z Londynu paczkę, zawierającą jakoby upominek w rocznicę urodzin od krewnych.

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy, zamiast spodziewanej sukni, ujrzała po rozpakowaniu... sieć na ryby.

Kiedy robiono domysły nad niefortunnym wyborem, nadeszła druga paczka z suknią i listem od ekspedytora, przepraszającym, iż przez pomyłkę niewłaściwy towar nadesłał.

= Ciekawe.

Jeden z naszych znajomych ma w posiadaniu małego pudla, któremu udało się raz złapać mysz...

Odtąd pies, od rana do wieczora, w miejscu gdzie ją schwytał, czatuje i niema sposobu zniechęcić go do tego...

Stan ów trwa od 4-ch miesięcy!

= Ostatnia wola.

Pewien niemłody jegomość używający peruk objawił przedśmiertne życzenie, aby wszystkie peruki znalezione w jego szafie, były razem z nim do trumny złożone.

Ostatniej woli nieboszczyka uczyniono zadosyć i trumna literalnie wysłaną została perukami, których okazało się aż... 14-cie!

= Wybory.

W tych dniach odbywały się wybory na sędziego gminnego okręgu Jabłonna, złożonego z trzech gmin: Góra, Jabłonna i Nieporęt.

Znaczną większością głosów wybrany został p. Eustachy Kędzierski właściciel folwarku Choszczówka, pełniący już przed laty trzema powyższą godność.

Obecnie w okręgu Jabłonna jest sędzia mianowany z urzędu.

= Kasa zaliczkowa kutnowska.

Odbieramy właśnie sprawozdanie towarzystwa zaliczkowo-wkładowego w Kutnie za 11-ty rok jego działalności.

Liczba członków spółki wynosi 74-ch z kapitałem udziałowym rs. 3,283 kop. 74.

Obrót kasowy dosięgnął sumy rs. 28,073 kop. 78.

Z końcem roku pozostało wkładów rs. 859 k. 11, z których w ciągu roku przyjęto 609 rs. 70 kop., zwrócono zaś rs. 342 kop. 96.

Zaliczeń kasa udzieliła w ilości rs. 12,679, z końcem zaś roku pozostało w pożyczkach rs. 6,123.

Fundusz zapasowy bilans oblicza w sumie rs. 705 kop. 5.

Zyski wykazane w liczbie rs. 785 kop. 62, po strąceniu pobranych na rachunek r. 1884-go procentów i prowizyj rs. 159 kop. 16, procentów zarezerwowanych i wypłaconych od wkładów z roku 1883-go rs. 44 kop. 88, oraz procentów od pożyczek prywatnych rs. 96, wynoszą na czysto rs. 485 k. 58.

Z tego przeznaczono na administrację rs. 93 kop. 87, na tantjemę dla zarządu rs. 90, na fundusz zapasowy rs. 48 kop. 56, na dywidendę w stosunku 8%, rs. 253 kop. 15.

= Z porządków miejskich.

Miasto Ciechanów wyznaczyło z swoich funduszów sumę rs. 4,450 na niektóre udogodnienia, mające być dokonane w lecie r. b.

Z sumy tej pokryte być mają koszta wybrukowania i przebrukowania kilku ulic, urządzenia dogodnego przystępu do rzeki Łodyni i naprawy mostu.

= Na kościół.

Grono amatorów urządziło w dniu 4-ym b. m. w Aleksandrowie pogranicznym widowisko amatorskie na rzecz budowy kościoła.

Amatorzy odegrali trzy jednoaktówki: „Doktor filozofji”, „Stryj przyjechał” i „Błażek opętany”.

Teatr doznał zasłużonego powodzenia.

= Uczczenie zasług.

W tych dniach mieszkańcy parafji Lipia w grójeckiem żegnali proboszcza swojego, ks. Wincentego Miechowicza, który dla braku zdrowia opuszczał zajmowane dotychczas stanowisko.

W imieniu ogółu przemawiał jeden z parafjan.

Młody pasterz w ciągu krótkiego w Lipi pobytu zdołał zaskarbić sobie miłość i szacunek całej parafji.

= Kara na szynkarzy.

Ze Zgierza korespondent nasz donosi:

„Na zbawienną myśl wpadł nasz ks. wikary podczas ostatnich świeceń wielkanocnych.

Oto obchodząc domy prywatne dla poświęcenia zastaw świątecznych, pominął wszystkie szynki, jako zostające pod zarzutem lekceważenia niedziel.

Właściciele bowiem knajp miejscowych rozpajają lud zarówno w dnie powszednie, jak i w czasie nabożeństw świątecznych.

Przeciwko ks. wikaremu szynkarze wystąpili z

---

pańskiej—zawiozę panią po nad plac i zobaczy pani wszystko.

Helena zgodziła się.

W parę minut później znajdowała się w wysokości 35-u metrów nad areną.

Czarny byk gonił właśnie za banderillosami, a przed chwilą rozpruł brzuchy czterem koniom i porozbijał dwóch pikadorów...

Helena była zbyt wrażliwą, ażeby na to okropne widowisko długo patrzeć mogła.

Kazała aerostjerowi jechać na stację tub.

Ale hiszpan wpatrzony w walkę byków nie jest istotą zdolną usłuchać jakiegokolwiek rozkazu.

Woźnica patrzył nieruchomo pod siebie, na arenę, a na wszelkie wołania Heleny był jak ściana.

— Spóźnię się na pociąg — pomyślała Helena— nieszczęściel...

Jakkolwiek nieobeznana ze sztuką kierowania aerokabami, wiedziała jednak jak pokierować sterem, aby statek powietrzny cofnął się trochę.

Wykonała ten manewr pod ręką woźnicy. Aerokab wzniósł się o kilkadziesiąt metrów, ale się cofnął z nad areny.

Aerostjer spostrzegł się dopiero, gdy mu arena walki byków z przed oczu znikać zaczęła.

— Co pani robi?—zawołał, chcąc zwracać aerokab ku placowi walki — to takie ciekawe, wracajmy!...

— Nie chcę, spóźnię się na pociąg! — zaprotestowała panna Colobry—jedź na stację.

Woźnica ani myślał słuchać i nawracał ku arenie.

Helena nie miała chęci pozostawać jeszcze przez godzinę w Madrycie, po nad areną krwawego widowiska, które ją przerażało.

Wstąpiła w nią nagła determinacja...

Widząc, że z kastylijskim uporem hidalga-woźnicy nic nie poradzi, zerwała się z miejsca i jednym skokiem wyskoczyła z aerokabu, szybującego na wysokości 80-ciu metrów nad ziemią — — —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

protestem do proboszcza, który dopiero nad wieczorem pozwolił, iżby ceremonji święcenia dopełnił ks. z Łagiewnik.

W każdym razie postępek ks. wikarego sprowadził dobre za sobą skutki, gdyż wielu szynkarzy pozamykało swoje zakłady, biorąc się do uczciwszej pracy, a ludność robocza zaprzestała pijaństwa. Oby tylko ta poprawa była długotrwałą!"

= Nowe źródła zarobków.

Z Nowej Aleksandrji (Puław) korespondent nasz pisze co następuje:

„W okolicach naszych panuje obecnie prawdziwie wiosenna pogoda, deszcze zaś ciepłe wróżą dobrze o zbiorach tegorocznych.

Brak pracy uczuwać się też nie daje.

Włościanie nie chodzą, jak to bywa w innych okolicach, od wsi do wsi z prośbą o robotę, lecz znajdują korzystne zajęcie przy budowie kolei dąbrowieckiej, przy obróbce drzewa, lub w rybołówstwie, z którego czerpią znaczny dochód, gdyż za funt ryb biorą w Puławach po 20—30 kop.

Po otwarciu zaś fabryki mączki kartoflanej i nowourządzanej syropiarni, wytworzy się nowe źródło zarobkowania.

Fabryki te, o 2 wiorsty od Puław odległe, należą do kupca warszawskiego p. Bernsteina."

= Z Białegostoku.

Korespondent nasz donosi:

„Absolutny brak jakichkolwiek podnioślejszych rozrywek, przy chronicznie trapiącem nas uśpieniu życia towarzyskiego, jest jedną z bardzo wielu ujemnych cech Białegostoku.

Miesiące, ba, lata całe przechodzą nieraz, a my z estrady koncertowej nie usłyszymy ani razu gry lub śpiewu w artystycznem słów tych znaczeniu; o teatrze amatorskim, a nawet o jakiem takiem przedstawieniu scenicznem wędrownej trupy prowincjonalnej nie słyszeliśmy już oddawna; bale publiczne z celem dobroczynnym np. znane nam są tylko z gazet, o odczytach zaś publicznych ani się nam śni...

Wegetuje każdy z nas pojedyńczo wzięty, wegetujemy wszyscy łącznie, wegetują też nasze towarzystwa przeróżne.

Gdy gdzieindziej raz poraz odbywają się jakieś publiczne z filantropijnym celem, przez kółko ludzi dobrej woli lub odnośne instytucje, urządzane zabawy, u nas cisza pod tym względem panuje grobowa niemal!

A wszakże, jeśli kiedy to teraz tembardziej, biednych wśród siebie mamy mnóstwo, a Towarzystwo dobroczynności jak zwykle śpi sobie w najlepsze, kontentując się „gotowym groszem" i oczekując... na mannę z nieba.

Ubogiej młodzieży w szkole realnej tutejszej nie brak nam nigdy; kilku niezamożnych uczniów kończy właśnie wkrótce nauki, a o dalszem kształceniu się, pomimo najszczerszych chęci do pracy, dla braku środków i myśleć nawet nie może.

Istniejące tu od dwóch lat Towarzystwo pomocy, poprzestając dotychczas na wpisowem tylko, zbyt małemi rozporządza środkami, by skuteczną pomoc wszystkim potrzebującym wsparcia nieść mogło.

Urządzenie więc, w myśl artykułu 10-go odnośnej ustawy, przedstawienia jakiegoś na rzecz Towarzystwa, oddawna już było rzeczą wielce pożądaną i dla dobra uczącego się, a środków pozbawionego ogółu młodzieży tutejszej, poniekąd niezbędną.

Jakoż zrozumiał to obecny dyrektor tutejszej szkoły realnej p. Witte, zakrzątnął się należycie, nieżałując czasu i fatygi i wkrótce już będziemy mieli pierwszy wokalno-muzyczno-deklamacyjny koncert zbiorowy, dochód z którego w całości przeznaczonym zostaje na korzyść Towarzystwa pomocy dla uczniów, którego p. W. jest prezesem.

Jesteśmy pewni, iż pierwszy koncert ten, nie będąc zarazem i ostatnim, uda się pod każdym względem wyśmienicie i posłuży być może zarazem za pobudkę do energiczniejszej działalności..."

= Kradzieże leśne.

Z Kielc korespondent nasz donosi:

„W tych dniach włościanie wsi Łęczna, ojciec z synem, nazwiskiem Januchta, udali się do lasu rządowego leśnictwa Bodzentyn dla kradzieży drzewa.

Schwytani na gorącym uczynku przez patrol leśny, rabusie rozbiegli się w przeciwne strony,

Strzelcy puścili się za nimi w pogoń, przyczem młodszy z defraudantów 18-letni chłopak uciekając przewrócił się.

Goniący za nim strzelec Miernik upadł także, wskutek czego strzelba trzymana w jego ręku, wypaliła, raniąc Januchtę w bok.

Włościanie z Łęczny, dowiedziawszy się o wypadku, w liczbie 40-tu napadli na dom włościanina Piotra Goźdź, gdzie skryli się gajowi.

Tu dostali się do wnętrza przez wyłamanie drzwi i obiwszy strzelców, Miernika odprowadzili do Kielc pod strażą.

Śledztwo sądowe w toku."

ZE ŚWIATA.

× **Z Gdańska** piszą do nas co następuje: „Jedynym łącznikiem nielicznych rodaków naszych jest stowarzyszenie polskie p. n. „Ogniwo", o którem szczegółowiej pisałem w poprzednim moim liście. W tych dniach w sali stowarzyszenia odbyło się właśnie przedstawienie amatorskie, złożone ze sztuk: „*Consilium facultatis*", oraz operetki ludowej „Wesele na Prądniku". Nadto p. J. wypowiedział ustęp z trzeciej części „Dziadów". Przedstawienie wypadło bardzo starannie. Po przedstawieniu miały nastąpić tańce, lecz z powodu śmierci prezesa stowarzyszenia, p. Michała Nowackiego, zabawy tej zaniechano. Obecnie stowarzyszeni zaczynają się krzątać około wyboru nowego prezesa, któryby również godnie piastował ten urząd jak jego poprzednik."

× **W Elblągu** zmarł w tych dniach znany architekt Stenke, wydawca albumu dla budowniczych, w którym pomieścił kilka gmachów warszawskich, jako wzorowe budowy. Pomiędzy życiorysami specjalistów znajduje się tam wzmianka o warszawianinie Taurnelle'u.

× **„Kraj"** donosi, iż w Samarze dla 2 000 katolików istnieje kaplica, w której wszelako dla braku kapłana nie może się odbywać nabożeństwo. Dzieci umierają bez chrztu, a wchodzący w związki małżeńskie muszą czekać na przyjazd kurata z Kazania. Uposażenie księdza w Samarze wynosi 1,000 rs., a przytem lokal.

× **Kretynizm w Austrji.** Na ostatniem posiedzeniu lekarzy austrjackich czytał docent, dr Katter, bardzo ciekawą rozprawę o kretynizmie, dowodząc, iż objaw ten trzyma się najwięcej okolic górzystych. I tak przypada w Austrji najwięcej kretynów na prowincje górskie, na: Tyrol, Salcburg, Styrję i Karyntję. Tyrol liczy na 100,000 mieszkańców 112 kretynów, Salcburg 309, Karyntja 343, Styrja 240, podczas kiedy w krajach płaskich nie dochodzi ilość kretynów nawet 50-iu. Profesor Billroth, prezes stowarzyszenia, twierdził, że kretynizm wyradza się w górach, wskutek małżeństw, zawieranych tam dość często pomiędzy członkami tej samej rodziny.

× **Autorowie francuscy** nie patrzą, jak wiadomo, wcale ze stanowiska idealnego na zadanie i cele sztuki. Ze wszystkich jednakże Wiktoryn Sardou jest najwięcej „praktycznym". Przyznaje się on bowiem bez ogródki do tego, iż: „pisze dla pieniędzy a nie dla sławy". Właściciel wspaniałego zamku w Marly zachorował na chciwość ziemi, której coraz więcej skupuje. Ilekroć kończy jakiś nowy utwór, posyła zawsze do swojego agenta niemieckiego następujący list: „Czy masz pan ochotę na moją nową komedję? Żądam za prawo wystawienia jej w Niemczech 25,000 franków, jak zawsze. Pieniędzy tych potrzebuję właśnie, bo zamierzam dokupić kawałek ziemi. Chcesz pan? Tak, czy nie?" Każdym razem wraca na to samo zawsze zapytanie, ta sama zawsze odpowiedź telegraficzna: „Dobrze! Przekaz w drodze." Mniej wyrachowanym jest Aleksander Dumas, który odrabia wszystkie swoje interesa przez stowarzyszenie autorów dramatycznych „*Société des auteurs dramatiques*". Jeszcze więcej aniżeli za dramata i komedje każą sobie autorowie francuscy płacić za sztuki dekoracyjne, obliczone tylko na efekt. „Podróż na około świata", „Dzieci kapitana Granta" i t. d. kosztowały agenta dla Niemiec po 30,000 franków. Nawet autorom młodym, zupełnie nieznanym, jak Grenet-Dancourt'owi, płaci p. Schelcher, handlujący w Niemczech towarem teatralnym, po 5,000 franków za sztukę, co pisarzom krajowym nie sprawia oczywiście wcale przyjemności...

× **Jonquin Miller,** słynny dziś nowellista amerykański, dawniej farmer, woźnica, żołnierz w służbie indjan, awanturnik, szukający w Kalifornji złota i t. d. nie zmienił trybu życia pomimo zmienionych warunków. Wybudował on sobie w Waszyngtonie domek farmerski między odwiecznemi dębami i urządził się zupełnie jak na puszczy... W całem jego mieszkaniu jest biurko jedynym sprzętem zbytkownym. Pełno tam siodeł, broni, narzędzi łowieckich i myśliwskich, a na piecu płoną w porze zimowej całe drzewa, jak gdzieś pomiędzy czerwonoskórymi. Jonquin Miller pochodzi z krwi mięszanej, matka jego bowiem była niemką, urodzoną w Frankfurcie nad Menem.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 11 go maja.

Spalony wagon kolei Karola Ludwika należał do pociągu pośpieszno-towarowego. Zawierał on 417 posyłek pośpiesznych; listów żadnych nie było. Konduktor pocztowy usłyszał ze swego wagonu kancelaryjnego huk gwałtowny; sądził on, że to jest sygnał, używany na kolejach. Po sześciu minutach wyszedł z kancelarji pragnąc w okolicy Słotwiny zrewidować wozy i wtedy dopiero ujrzał pożar. Zeskoczywszy odważnie z wagonu, będącego w biegu, począł wołać, ażeby pociąg zatrzymano. Gdy to wreszcie nastąpiło, zdołano odłączyć płonący wagon od reszty pociągu. W wagonie spłonęły wszystkie posyłki wraz z dokumentami. Pożar powstał wskutek wybuchu nabojów odtylcowych, zamkniętych w puszkach blaszanych i fałszywie zadeklarowanych. Byłem właśnie obecny przy komisji, która opatrywała na dworcu tutejszym spalony wagon. Jest on zupełnie zniszczony; wybuch był widocznie nadzwyczaj gwałtowny, puszki blaszane po części stopione. Większość posyłek pochodziła z Wiednia.

Paryż 11-go maja.

Prezydent rzeczypospolitej przyjmował nowego posła chińskiego Li-Fong-Pao i wyraził nadzieję, iż nominacja ta doprowadzi do pomyślnego załatwienia obecnego zatargu.

Londyn 11-go maja.

Z Szanghai donoszą, iż cesarzowa rejentka przyjmuje propozycje pokojowego układu z Francją, przedstawione przez Li Hung Changa i domaga się tylko, aby postarano się w układach o utrzymanie godności Chin i odwrócenie niebezpieczeństw, mogących zagrozić cesarstwu.

Kair 11-go maja.

Według krążących tu pogłosek wojskowe władze angielskie otrzymały polecenie zorganizowania wyprawy wojennej do Chartumu.

Petersburg 11-go maja.

Journal de St.-Pétersbourg zaprzecza rozpuszczonym przez dzienniki londyńskie wiadomościom o przyłączeniu Saraksu do Rosji, robiąc przytem uwagę, iż pogłoska ta mogła wyniknąć z pomięszania dwóch Saraksów. Istnieje nowy Saraks na lewym brzegu Tedżentu, zajęty istotnie przez perski garnizon, i puste wzgórze na prawym brzegu tejże samej rzeki zwane starym Saraksem, który nigdy nie był zajmowanym przez persów.

Petersburg 11-go maja.

Usystematyzowane prace wszystkich powiatowych i gubernjalnych komisyj w kwestji trunkowej zostały zakomunikowane radzie państwa wraz z wnioskami specjalnej rady przy ministerjum finansów.

— *Warszawskie Towarzystwo dobroczynności* ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż na dochód ubogich i sierot, pod opieką tegoż Towarzystwa zostających, danem będzie w dniu 1-ym (13-ym) maja r. b., t. j. we wtorek o godzinie 8-ej wieczorem przedstawienie teatru amatorskiego, złożone:

1) z drobiazgu dramatycznego w 1-ym akcie przez Władysława Maleszewskiego p. t. „Jam bogaty";

2) z komedji w 1-ym akcie przez Edmunda Gondineta, z francuzkiego tłumaczonej, p. t. „Homar" (drugi raz);

3) z obrazka ludowego w 1-ym akcie ze śpiewami, oryginalnie napisanego przez Wł. D. Gutowskiego, z muzyką G. Rożnieckiego, p. t. „Przed ożenkiem" (drugi raz).

Cena miejsc: Loża na 6 osób rs. 10 (dziesięć);—fotel między lożami rs. 1 kop. 50;—krzesło w 3 pierwszych rzędach rs. 1 kop. 20;—krzesło w 5 następnych rzędach rs. 1;—krzesło w ostatnich rzędach kop. 50;— amfiteatr w 1 rzędzie kop. 75, w 2 rzędzie kop. 60, w ostatnich kop. 30.

Bilety na to przedstawienie sprzedawane będą w kancelarji warszawskiego Towarzystwa dobroczynności od godziny 11-ej do 1-ej w południe i od godziny 5-ej do 7-ej wieczorem, w dniu zaś przedstawienia w kasie teatru.

Prezes administracji ogólnej *Swieszewski*,
Członek Towarzystwa, sekretarz *J. Heppen*.

— *Warszawskie Towarzystwo dobroczynności.* Podając sprawozdanie z przedstawienia teatru amatorskiego na korzyść warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, pominiętą została wspaniała ofiara dyrektora orkiestry, p. L. Lewandowskiego. P. L. kupiwszy program od hr. W., sprzedającej takowe przy wejściu, podał tejże deklarację piśmienną, iż umówioną sumę dla swej orkiestry (gdyż sam odrazu ofiarował bezinteresowną dyrekcję), on z własnych funduszów zapłaci aby powiększyć dochód dla biednych. Mówiąc szczerze „Bóg zapłać", podajemy ten fakt tak budujący, aby stał się pobudką dla innych do spełniania pięknych czynów i aby pokazać, iż mimo materjalistycznych prądów, nie wygasł jeszcze u nas starodawny duch ofiarności.—Prezes administracji ogólnej *Swieszewski*, członek sekretarz Towarzystwa *J. Heppen*.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 30 Апрѣля (12 Мая) [illegible]
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.